Nr. 354 (384) WARSZAWA, 18 GRUDNIA 1945 R. Rok 51

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

REDAKCJA przyjmuje interesantów od godz. 12 do 2 popołudniu

ADMINISTRACJA czynna od godziny 8 do 18

Konto w Banku „Społem" Oddz. w Warszawie Nr. 195
Konto w P. K. O. Nr. 1-980

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

Redakcja i Administracja: WARSZAWA Al. Jerozolimskie 121

Redaktor naczelny 8.85-01
Sekretarz redakcji 8.85-02
Redakcja miejska 8.85-06
Administracja 885-03 i 8.85-04
Drukarnia 8.85-05

Okres pełnego zjednoczenia PPS

Przemówienie tow. Premiera na otwarciu drukarni „Robotnika"

Wczoraj w południe odbyła się w Warszawie uroczystość otwarcia drukarni i redakcji „Robotnika" w nowym, własnym gmachu przy Al. Jerozolimskich 121.

Na uroczystość związaną z powrotem do stolicy po przejściowym okresie pracy w Lublinie i w Łodzi Centralnego Organu Polskiej Partii Socjalistycznej, stojącej od 50 lat na straży niepodległości i praw ludu, przybyli przedstawiciele rządu i władz partyjnych: wice-prezydent Krajowej Rady Narodowej, przewodniczący Rady Naczejnej PPS tow. Stanisław Szwalbe, Premier, przewodniczący Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS tow. Edward Osóbka-Morawski. minister Informacji i Propagandy tow. Stefan Matuszewski. zastępca naczelnego dowódcy do spraw polityczno - wychowawczych gen. Spychalski, wiceministrowie: Berman, Modzelewski, Kruczkowski, Jastrzębski, Mantel i Żaruk-Michalski, przedstawiciele państw sprzymierzonych: ZSRR, Wielkiej Brytanii i Jugosławii, robotnicy poszczególnych dzielnic Warszawy z pocztami sztandarowymi, przedstawiciele partii politycznych. organizacji młodzieży, prasy, świata artystycznego oraz liczni goście.

W wielkiej hali zecerni przywitał obecnych redaktor naczelny „Robotnika" tow. Jan Dąbrowski, składając w imieniu współpracowników redakcji i drukarni zobowiązanie twardej i sumiennej pracy w nowych warunkach, najwyższego wysiłku dla dobra ojczyzny, Partii i Ruchu Socjalistycznego.

„Powrót „Robotnika" do Warszawy. powrót do pięknego gmachu, do własnej nareszcie drukarni, jest dla nas symbolem udziału w odbudowie naszej stolicy. Z niej to odtąd, jak dawniej, płynąć będzie na cały kraj słowo prawdy, słowo socjalizmu".

Z kolei zabrał głos tow. premier Osóbka-Morawski, stwierdzając, że wszystkich zebranych na tej skromnej jakby się zdawało uroczystości uruchomienia drukarni, wszystkich dawnych towarzyszy i nowych sympatyków Partii zwołała tutaj do tego gmachu świadomość wspólnej wielkiej idei, idei. o którą walczył od lat, poprzez mroki konspiracji „Robotnik", a którą wypisała na swoich czerwonych sztandarach Polska Partia Socjalistyczna. Idea ta, to **Niepodległość i Socjalizm.**

„Tak jak po ciężkich latach pracy i walki — mówił premier — dźwiga się „Robotnik", tak samo dźwiga się nasza Partia i dźwiga się nasze Państwo. Szeregi Polskiej Partii Socjalistycznej, liczą dziś ponad 200.000 członków.

Polska Partia Socjalistyczna, która przeżyła rozłam — dziś zjednoczyła się w imię swych dwóch wielkich naczelnych haseł, w imię Niepodległości i Socjalizmu.

Ostatnie ślady rozbicia znikają. Za kilka dni przystępuje do nas grupa towarzyszy z Zygmuntem Żuławskim na czele — w ten sposób Partia nasza wstępuje w okres pełnego zjednoczenia.

— Życzę „Robotnikowi" — zakończył tow. premier — aby tak jak dotąd, godnie reprezentował naszą Wielką Partię, życzę wszystkim współpracownikom „Robotnika" w nowych, lepszych warunkach — owocnej pracy",

W imieniu Armii Polskiej powitał „Robotnika" gen. Spychalski życząc pracownikom redakcji i drukarni pomyślnego wypełniania zadań. „Robotnik" — mówił generał Spychalski — jest najpotężniejszym głosem demokratycznej Polski".

Minister tow. Matuszewski podziękował w imieniu Ministerstwa Informacji i Propagandy wszystkim współpracownikom „Robotnika" z tow. redaktorem Dąbrowskim na czele, za trud i wysiłek, za wytężoną i ofiarną pracę położoną dla dobra Państwa i Partii.

Następnie witali „Robotnika" tow. Kozłowska w imieniu Polskiej Partii Robotniczej, tow. Ryszard Obrączka w imieniu OM TUR, tow. Kobylecki w imieniu Stowarzyszenia Wolnej Myśli, ob. Ryszard Dobrowolski w imieniu Związku Literatów i tow. Antoni Kamiński w imieniu Wojewódzkiego Komitetu PPS, w imieniu robotników Warszawy, którzy ze wzruszeniem przyjmują ukazanie się w stolicy swego drogiego pisma.

Po przemówieniach tow. Osóbka-Morawski dokonał symbolicznego przecięcia wstęgi i uruchomił maszynę rotacyjną, która odtąd codzień bić będzie dziesiątki tysięcy egzemplarzy „Robotnika" i oddawać je czytelnikom w całej Polsce.

Przy akompaniamencie warkotu maszyny rotacyjnej robotniczy chór reprezentacyjny Polskiej Partii Socjalistycznej odśpiewał „Czerwony Sztandar", „Międzynarodówkę" i hymn państwowy.

Po kryzysie rządowym we Włoszech

Utworzenie gabinetu De Gasperi

oznacza klęskę reakcji

RZYM (PAP) Zlikwidowanie kryzysu rządowego we Włoszech jest szeroko komentowane przez prasę Włoską. Przywódca partii komunistycznej Togliatti podkreśla fakt, że rozwiązanie kryzysu oznacza sukces sił demokratycznych. Przez cały czas istnienia gabinetu Parri „prowadzono intrygi w celu dokonania radykalnych zmian w sytuacji politycznej kraju" i rozpętania „wojny domowej, która by pozostawiła Włochy na łasce obcych wojsk". „Czyniono wszelkie wysiłki, aby złamać front antyfaszystowski i pozbawić władzy oraz przycisnąć do muru partie antyfaszystowskie, przede wszytkim zaś partię komunistyczną. Celem tych manewrów było stworzenie chaosu, który by uniemożliwił odbycie wyborów powszechnych Konstytuanty.

Organ partii socjalistycznej „Avanti" stwierdza, że wywołanie kryzysu dowiodło „konieczność istnienia Komitetu Wyzwolenia Narodowego w okresie, poprzedzającym zwołanie zgromadzenia ustawodawczego". Jednakże ostrzega, że „byłoby błędem sądzić, iż konserwatyści pogodzili się z odniesioną porażką. Zaczną oni na nowo swą działalność i musimy być przygotowani do stawiania im oporu"

Organ „partii aktywistów", „Italia Libera" twierdzi, że „partia aktywistów" będzie współpracowała z pewną rezerwą". Zgodnie ze zdaniem tego pisma, nowy rząd został stworzony na podstawie kompromisu pomiędzy „liberalnymi monarchistami" a „demokratami-republikańskimi"..

Skrajnie prawicowa prasa monarchistyczna nie ukrywa niezadowolenia z powodu zlikwidowania kryzysu i uważa je za porażkę kół prawicowych.

Książe Konoye

popełnił samobójstwo

LONDYN (PAP). Były premier japoński, książę Konoye popełnił, w przeddzień umieszczenia go w więzieniu jako przestępcy wojennego, samobójstwo przez zażycie trucizny. Konoye liczył 45 lat i był premierem tuż przed atakiem japońskim na Pearl Harbour w 1941 roku.

Kwatera główna generała Mac Arthura podała do wiadomości, że markiz Koiczi Kido, „prawa ręka" cesarza Hirohito, został osadzony w więzieniu Sugamo jako podejrzany o popełnienie licznych przestępstw wojennych.

Bakcyle gangreny

zastrzykiwali jeńcom lekarze niemieccy

MOSKWA (PAP). W Smoleńsku rozpoczął się przed Trybunałem Wojennym proces przeciwko 10 oficerom i żołnierzom niemieckim należącym do formacji SS, którzy podczas okupacji Smoleńska i okręgu smoleńskiego przez wojska hitlerowskie dopuścili się licznych przestępstw i okrucieństw przeciwko ludności cywilnej i jeńcom radzieckim.

Akt oskarżenia zarzuca oskarżonym m. in., iż na rozkaz generała Schenkendorfa przyczynili się do wymordowania w okresie okupacji 135 tysięcy obywateli radzieckich oraz do zniszczenia 93 fabryk i 7300 domów w Smoleńsku oraz 125 tysięcy domów w okręgu smoleńskim.

Oskarżony Modisch, lekarz wojskowego ambulatorium niemieckiego w Smoleńsku, przyznał na rozprawie, że niemiecki personel lekarski przeprowadzał doświadczenia na jeńcach radzieckich zastrzykując bakcyle gangreny celem opracowania nowych metod leczenia ran.

W tempie żółwia

Nie dawno poświęciliśmy parę uwag ciekawym informacjom o rozbrajaniu kontyngentów policyjnych na terenie okupacji amerykańskiej. Chodziło w danym razie o policję niemiecką w Bawarii, gdzie 22 tys. policjantów otrzymało karabiny i rewolwery z rąk władz amerykańskich. Obecnie nadeszła wiadomość o podobnym uwojskowieniu policji niemieckiej w Hesji, w liczbie 2.500 ludzi. Zarządzenia te są motywowane przez Amerykanów koniecznością energicznej walki z przestępstwami różnego rodzaju, do czego nie wystarczają rzekomo oddziały okupacyjne.

Z naszego punktu widzenia, jest krokiem dość ryzykownym utrzymywanie i uzbrajanie tak licznych kadr policji niemieckiej, która już po pierwszej wojnie światowej wykazała, jak łatwo i umiejętnie potrafi odegrać rolę ram organizacyjnych dla tworzonych potajemnie jednostek wojskowych. Ale w porównaniu z innymi wiadomościami nadchodzącymi z Zachodu, okazuje się, że te zbrojenia policyjne są właściwie — fraszką, bo rzeczywistość kryje w swym łonie daleko poważniejsze niebezpieczeństwa.

Według informacyi moskiewskiej agencji TASS, rząd sowiecki wystąpił do Sojuszniczej Rady Kontroli z memorandum, w którym wskazał, że w brytyjskiej strefie okupacyjnej znajdują się dotychczas setki tysięcy żołnierzy niemieckich, posiadających broń, nie wyłączając czołgów i samolotów, sztaby, oddziały administracyjne i sanitarne — i pełną w ogóle organizację wojskową. Istnieją nawet eskadry niemieckiej floty wojennej, złożone z drobniejszych jednostek i używane do służby przybrzeżnej.

Rewelacje zawarte w memorandum sowieckim wywarły w świecie istne zdumienie. Obecność na terenie okupowanym ogromnych armji niemieckich po upływie siedmiu miesięcy od daty kapitulacji, nie znajduje, oczywiście, żadnego uzasadnienia w aktualnym układzie stosunków polityczno-militarnych i jest, zarazem, najwyraźniej sprzeczna z tekstem i duchem uchwał poczdamskich.

Toteż na ostatnim posiedzeniu Rady Kontroli w Berlinie marsz. Montgomery, dowódca okupacyjnych wojsk brytyjskich, uznał za konieczne udzielić wyjaśnień w tej zdumiewającej sprawie, — nie można jednak powiedzieć, by te wyjaśnienia brzmiały zbyt uspokajająco i rozpraszały zrozumiałe wątpliwości. Marsz. Montgomery przyznał, że na północo-zachodzie Niemiec znajduje się jeszcze istotnie — zgórą 150.00 wojsk niemieckich oraz sojuszników „osi". Wojska te są „w stanie rozbrajania", a istniejące sztaby pełnią jedynie „funkcje administracyjne". Co do jednostek lotnictwa i marynarki niemieckiej, dowódca brytyjski nie udzielił żadnej odpowiedzi.

Nad oświadczeniem marsz. Montgomery'ego wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja, a w jej toku zaproponowano powołanie specjalnej komisji dla zbadania sensacyjnej sprawy. Projekt ten jednak — wobec sprzeciwu angielskiego — nie został przyjęty, to znaczy, że odpowiedzialność za dalszy przebieg rozbrajania i likwidowania sił niemieckich biorą na siebie całkowicie okupacyjne władze brytyjskie.

Niezależnie od tego, jakie formy przybierze ten przebieg i kiedy nastąpi jego stadium końcowe, trzeba przyznać, że sytuacja obecna wygląda nadzwyczaj paradoksalnie i że ten paradoks nie polega bynajmniej tylko na pozorach. Bo w chwili, gdy na ławach oskarżonych w Norymberdze zasiadają główni szefowie armii niemieckiej, a prokuratorzy alianccy w sposób niezbity ujawniają zbrodnicze działania tej armii na terenie całej Europy, — o paręset kilometrów od tej Norymbergi istnieją wciąż jeszcze liczne dywizje i korpusy niemieckie, które mają swe sztaby i swoich generałów — towarzyszy broni i b. podwładnych Keitla, Goeringa i Jodla. Jest w tym jakaś uderzająca sprzeczność, osobliwa niewspółmierność, która budzić może najrozmaitsze i daleko idące przypuszczenia.

Nikt nie potrafi sobie wytłumaczyć, jaki mógłby być cel utrzymywania wielkich i uzbrojonych kontyngentów niemieckich wtedy, gdy oficjalna polityka wszystkich mocarstw alianckich zmierza po linii likwidacji niemieckiego faszyzmu i militaryzmu. Nie mniej trudno zrozumieć, że do grudnia 1945 r. okupacyjne władze brytyjskie nie zdażyły jeszcze rozbroić wszystkich żołnierzy niemieckich, którzy wpadli w ręce Anglików. Ta opieszałość nie może nie budzić zdziwienia, boć przecie w innych strefach okupacyjnych rozbrojenia dokonano bezpośrednio po kapitulacji, chociaż liczby jeńców były równie wysokie, a może nawet wyższe. Trudno przypuszczać, by angielskie władze wojskowe uprawiały jakąś własną politykę, niezależną od zasad i dyrektyw polityki rządu brytyjskiego, który w stosunku do wszystkich narodów sprzymierzonych związany jest paragrafem uchwał poczdamskich.

Być może, że konferencja ministrów spraw zagranicznych, obradująca właśnie w Moskwie, zajmie się również kwestią przyspieszenia likwidacji armii niemieckiej i kwestię tę tak rozstrzygnie, by nie dawała ona więcej powodów do najdziwniejszych przypuszczeń, obaw i niepokoju.

B.

Adres Redakcji i Administracji „Robotnika": Warszawa, Al. Jerozolimskie 121

Przywódcy ruchu socjalistycznego

witają „Robotnika" w Warszawie

JÓZEF CYRANKIEWICZ
Sekretarz gen. CKW PPS

We wrześniu 1939 r., gdy „oficjalna Polska" znajdowała się już poza Zaleszczykami, gdy rozpaczliwie ale uparcie broniła się Warszawa — znikać zaczęły z życia polskiego z symboliczną szybkością i w symbolicznym skrócie wszelkie hodowane przed tym fikcje.

Zniknął przemocą zasadzany w polską glebę papierowy Obóz Zjednoczenia Narodowego, który nikogo nie zjednoczył — i nikomu nic nie miała już do powiedzenia jego prasowa apostołka „Gazeta Polska".

Prawdy o faszyzmie przestał nas uczyć „Warszawski Dziennik Narodowy" i „ABC". Naukę objął sam wielki mistrz: Hitler.

Kto przed tym tego nie chciał, ten teraz musiał zacząć rozróżniać prawdę od kłamstwa, rzeczywistość od fikcji w ogniu hitlerowskich bombowców, a później w hitlerowskim terrorze.

Zniknęły fikcje ich prasowych głosicieli.

W rozpaczliwej obronie Warszawy odnajdywał jej bohaterski lud miejsce polskiego narodu w starciu ideologicznym.

Został bohaterski lud stolicy. Zostało pismo tego ludu: „Robotnik" — centralny organ Polskiej Partii Socjalistycznej.

To, co „Robotnik" jako wyraz postawy partii głosił od lat — stale konsekwentnie, niezmiennie — stawało się teraz doświadczeniem całego Narodu Polskiego.

Głoszona przez nas od lat prawda: „faszyzm to wojna" — przestała się już potwierdzać tylko daleką wojną w Abisynii, czy Hiszpanii.

Teraz tej prawdy uczyła płonąca Warszawa i męczeństwo jej ludu.

„Robotnik" w płonącej Warszawie na posterunku walki był symbolem tej prawdy i symbolem konsekwencji walki.

Było trochę ironii w tym, gdy płonęły w Warszawie gmachy, redakcje czy drukarnie pism faszystowskich albo głoszących przed tym sojusz z Hitlerem czy hitleryzmem.

Była natomiast tylko prawda walki i prawda przemocy, gdy pocisk rozrywał ściany pokoju, w którym pisał Niedziałkowski, gdy na maszyny drukarskie „Robotnika", w ogniu artylerii Hitlera, walił się cały gmach.

Później w Polsce Podziemnej, gdy „Robotnik" w różnych swoich formach wychodzący, kształtował świadomość walczących socjalistów, była w tym dalej prawda walki z przemocą, z faszyzmem o Niepodległość, o Polskę Ludową.

Gdy dziś do odbudowanej Warszawy, do ludu Warszawy wraca „Robotnik", nie chcemy w tym widzieć tylko triumfu. Widzimy ciężkie zadania. Widzimy posterunek trudnej walki.

Wyrażając dążenia mas pracujących, kształtować ich świadomość, tłumaczyć słuszność naszych haseł, naszego programu, naszej linii, naszej taktyki, naszej drogi utrwalania niepodległości i budowania Polski Ludowej — oto zadania centralnego organu Polskiej Partii Socjalistycznej — „Robotnika".

Wszystkie te zadania „Robotnik" spełniać teraz musi łatwiej i lepiej. Znajduje się bowiem znowu z powrotem pośród ludu Warszawy.

*

KAZIMIERZ RUSINEK
Wiceprzewodniczący CKW PPS

Państwo, jego struktura społeczno-gospodarcza, prawo i instytucja, wreszcie środowisko w jakim żyje człowiek, sprzyjają postępowi, bądź opóźniają go.

W państwie kapitalistycznym, w którym „rząd dusz" sprawuje dyktatura burżuazji, polityka rządu i całego aparatu państwowego ma jeden cel: utrzymać władzę w ręku klas posiadających i obronę ustroju. Władza, uzbrojona w prawo, w oparciu o siłę wojskową i policji broni „ładu i porządku społecznego" przeciwko „antypaństwowej" działalności robotników. Walkę o wolność i swobody obywatelskie, walkę klasy pracującej z kapitalizmem, jaką podjął w połowie XIX wieku Socjalizm, urzędowy język nazywa „anarchią i sianiem wywrotowej agitacji".

W każdym okresie historycznym w sukurs władzy państwowej idzie władza duchowna. Dostojnicy kościoła zalecają poddanym poszanowanie prawa i posłuszeństwo dla władzy. Tak było na całym świecie i tak było w Polsce w okresie niewoli i rozbiorów. Polska burżuazja,

„polityczny" współpracowała z zaborcą. Dowodem tej współpracy i składania wiernopoddańczych hołdów znajdujemy w prasie naszych wrogów.

Inaczej rozumiała swoje posłannictwo i służbę dla narodu i państwa prasa socjalistyczna. Zgodnie z programem P. P. S. streszczającym się w hasłach Niepodległości. Demokracji i Socjalizmu, w lipcu 1894 r. ukazuje się „Robotnik" jako zwiastun nowej myśli i prorok lepszych czasów.

W okresie okrutnego terroru, prześladowań i aresztowań wychodzi nielegalny „Robotnik" siejąc przestrach wśród wrogów a swoich zapalał on wiarą wyzwolenia i do zbrojnego czynu mobilizował klasę robotniczą. „Robotnik", rzecznik PPS i orędownik sprawy wyzwolenia narodu i klasy pracującej na przekór wrogim siłom łamie opór rodzimej reakcji i łamie obcą przemoc zaborcy.

W okresie niepodległości, „Robotnik" staje się trybunem ludu, wyraża jego pragnienia, uświadamia i wychowuje, a za krytykę polityki klas posiadających jest prześladowany konfiskatami. Lata wojny i okupacji hitlerowskiej nie przerywają działalności. Na miejsce legalnej prasy ukazuje się podziemna i spełnia tę samą rolę walcząc o powrót do wolności w demokratycznej Polsce. Niejeden z redaktorów socjalistów oddaje w ofierze własne życie, byle do końca spełnić żołnierski obowiązek wiernej służby Ojczyźnie w imię drogiego i szczytnego hasła walki o wolność, o prawdę, sprawiedliwość i lepsze jutro odrodzenia obywatela, narodu i państwa.

Po odzyskaniu wolności, już jako legalne pismo, wychodzi „Robotnik" w Lublinie, potem w Łodzi, a dziś, robotnicza Warszawa, wita powrót swojego „Robotnika" do stolicy, której imię jest tak organicznie związane z „Robotnikiem", jak robotników z Polską Partią Socjalistyczną.

Witając powrót „Robotnika" chcę wyrazić podziękowanie redaktorom i pracownikom administracji i drukarni za ich wielki trud, za ich ofiarność i służbę dla idei, której na imię i Polska i Socjalizm.

*

STEFAN MATUSZEWSKI
Minister Informacji i Propagandy

Kto przebył wraz z nami okres „lubelski", pierwszy w dziejach Polski Odrodzonej, dla tego ukazanie się pierwszego numeru „Robotnika" było niewątpliwie pamiętnym i wzruszającym przeżyciem. A mam tu na myśli nie tylko tych wszystkich, którym pismo to było pod względem politycznym i ideologicznym bliskie w latach przedwojennych, czy tych, którzy jako członkowie naszej partii w lokalach partyjnych, codziennie czytali „Robotnika", ale i przeciętnego, szarego obywatela; bo i ten był przez długi czas pod urokiem starej, tradycyjnej winietki, której w Lublinie znów przywrócono życie. „Robotnik" urósł w tych warunkach, kiedy tak żywe i świeże było jeszcze przeżycie odzyskanej wolności — do roli symbolu. Był nosicielem tradycji tej najlepszej, bojowej i demokratycznej — a jednocześnie miał wskazywać kierunek rozwoju na przyszłość. Był jednym z czynników stwarzających ciągłość zmagań polskiej klasy robotniczej o demokrację i socjalizm, a w tych warunkach, kiedy na Wiśle przebiegał jeszcze front, stawał się znów, jak przed laty, ważną pozycją narodu, walczącego o swą niepodległość i lepsze jutro Polski.

„Robotnik" stawał się pomostem „między nowymi i dawnymi laty" w najlepszym, a nawet najpodniośleiszym tego słowa znaczeniu. W dziejach „Robotnika" był to moment przełomowy. Organ naczelny Polskiej Partii Socjalistycznej, który ongiś w okresie walki z caratem był pismem podziemnym, a potem w latach międzywojennych opozycyjnym — stał się pismem partii, która wzięła na swoje barki współodpowiedzialność za losy kraju, stał się czołowym organem zjednoczonego obozu demokracji polskiej. W tych warunkach przede wszystkim „Robotnik" — jako najstarszy organ demokracji polskiej — stał się jednocześnie żywym symbolem jej walnego i ostatecznego zwycięstwa, znakiem triumfu i sprawy postępu społecznego nad wstecznictwem i kołtunerią, kultury i humanitaryzmu nad barbarzyństwem i reakcją. Miało to szczególną wymowę po bezpośrednio przebytym okresie niewoli, po koszmarach Majdanka i innych obozów śmierci, po najstraszliwszej gehennie kraju, podeptanego przez faszyzm.

„Robotnik" powrócił do Warszawy przez Łódź. Robotnicza stolica Polski miała zaszczyt gościć u siebie prawie cały rok „Robotnika", wiernego współbojownika polskiego proletariatu w jego kilkadziesięcioleci trwającej zorganizowanej, świadomej i ofiarnej walce o wyzwolenie społeczne i narodowe.

„Robotnik" przybył do Łodzi z poważnym dorobkiem politycznym w pracy nad umacnianiem jednolitego frontu klasy robotniczej i sojuszu robotniczo - chłopskiego. W tym ośrodku i w warunkach uwolnienia całego kraju w momencie przestawienia się w całej pełni na pracę pokojową, ten wkład ideowy i moralny „Robotnika" — na terenie jednego z naszych najpoważniejszych ośrodków przemysłowych — miał wartość wprost nieocenioną.

Więzy, jakie łączą „Robotnika" z Warszawą są szczególnie głębokie i serdeczne. Jeżeli we wrześniu 1939 r. podniósł się lud Warszawy do bohaterskiej obrony — „Robotnik" wraz z naczelnym redaktorem M. Niedziałkowskim stał w pierwszym szeregu walczących, był duszą tej obrony. Tu, pod gradem pocisków, wychodziły codzienna numery gazety z ostatnimi informacjami, z rozkazami i zarządzeniami dowództwa obrony stolicy. Stąd obrońcy czerpali siłę i zapał do walki z przeważającymi siłami wroga. Tu było duchowe i ideowe kierownictwo ludu warszawskiego w ciągu całego okresu bohaterskich trzytygodniowych walk.

„Robotnik" wraca do Warszawy w aureoli najofiarniejszego jej bojownika i bohatera.

Fundusze UNRRA

WASZYNGTON (PAP). Dyrektor generalny UNRRA Lehman wygłosił przemówienie, w którym oświadczył, że UNRRA będzie musiała wstrzymać swą działalność w połowie lutego 1946 r., o ile nie otrzyma nowych funduszów do końca miesiąca.

Na Jawie

— Agencja Reutera donosi z Batawii, że nowe posiłki brytyjskie i hinduskie wylądowały na Jawie. Wojska sojusznicze zniszczyły miasteczko jawajskie w którym ukrywali się powstańcy.

Konferencja moskiewska

NOWY JORK (PAP). Korespondent radia amerykańskiego doniósł z Moskwy, że pierwsze posiedzenie ministrów spraw zagranicznych trzech mocarstw ropoczęło się w niedzielę o godz. 14 — 15.

LONDYN (PAP). Min. Bevin odbył w niedzielę rozmowy z brytyjskim ambasadorem w Persji Reader Bullardem. Również minister Byrnes otrzymał sprawozdanie o sytuacji w Persji.

Korespondenci dzienników brytyjskich donoszą z Moskwy, że tematem rozmów pomiędzy komisarzem Mołotowem, ministrem Bevinem a sekretarzem stanu Byrnesem na niedzielnym posiedzeniu była prawdopodobnie sytuacja w Persji.

Na marginesie procesu norymberskiego

Proces w Norymberdze jest procesem odsłaniającym kulisy przygotowań i agresji niemieckiej, jak również demaskujący podstępną rolę dyplomacji hitlerowskiej. Proces w Dachau jest rozprawą mniejszego kalibru, wykazującą jednak na przykładzie 74-letniego prof. Schillinga, jak dalece sadyzm wyrosły na gruncie propagandy „Norymberczyków" mógł ogarnąć nawet ludzi nauki i lekarzy.

Nieludzkie eksperymenty zaczęto od zamrażania więźniów. Cztery Cyganki padły jako pierwsze ofiary. Trzymano je tak długo w lodowatej wodzie, póki temperatura ich ciała nie spadła do 28 stopni, poczem nastąpił zgon. Uśmiercano ludzi masowo pod płaszczykiem eksperymentów naukowych i cynicznie pod pretekstem urojonych sabotaży.

Zmuszano jednych więźniów, aby wieszali innych. Dla zachęty wyznaczano premie, początkowo 5 marek za egzekucję, później obniżono to z polecenia generała Gluecka do 3 papierosów „ersatztytoniu". Garść tabaki — taka była wartość życia ludzkiego dla hitlerowskiej zgrai.

W obszernym budynku o betonowej podłodze, w którym cztery wielkie piece używane były jeszcze tak niedawno do palenia zwłok, znajduje się obecnie w Dachau niezwykłe „muzeum". Oto w jednej z izb stoją naturalnej wielkości figury więźniów w pasiakach z numerami na piersiach o twarzach posiniaczonych i zbroczonych krwią. Jeden z więźniów ma na ubraniu koła czerwone i czarne. Każde koło czerwone — to pamiątka po próbie ucieczki i straszliwej porcji kijów, każde koło czarne — to pobyt w strafbatalionie.

Jeden z więźniów wisi na słupie podwiązany łańcuchami za ręce. Drugi leży na ławce, a kat w mundurze SS pochyla się nad nim z kijem. Figury wywołują wstrząsające wrażenie. Wykonali je, jak napis wskazuje, polscy rzeźbiarze, byli więźniowie Dachau: Olenniczak, Galuba, Gula, Malewski, Kotowski. (PAP.).

Rumunia chce nawiązać

stosunki dyplomatyczne z Anglią i USA.

LONDYN (PAP). Rumuński minister spraw zagranicznych Tatarescu wygłosił na zjeździe partii liberalnej przemówienie, w którym oświadczył m. in.: „Stała współpraca ze Związkiem Radzieckim jest fundamentem naszej polityki zagranicznej. Jednak że nie jest polityką izolacjonizmu. Pragniemy wznowić stosunki dyplomatyczne ze Stanami Zjednoczonymi i W. Brytanią".

Wspominając o stosunkach z Węgrami Tatarescu powiedział: „Po zajęciu Transylwanii przez nasze wojska i zaprowadzeniu tam naszej administracji nie powstaną żadne sporne kwestie graniczne pomiędzy Węgrami a Rumunią.

Zjazd delegatów Zw. Młodzieży Wiejskiej „Wici"

Dnia 16 b. m. rozpoczął obrady Walny Zjazd Delegatów Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici". Obrady zagaił wiceprezydent Związku Jagla

Następnie, przy dźwiękach Hymnu Batalionów Chłopskich, wmaszerowały na salę poczty sztandarowe organizacji młodzieżowych, poczym nastąpiło uroczyste wręczenie chorążemu nowoufundowanego sztandaru Z. W. W. „Wici" w miejsce starego spalonego w czasie okupacji.

W swym przemówieniu tow. Premier Osóbka - Morawski, podkreślił swoje serdeczne uczucie dla Wiciowców, którzy powołani są do zjednoczenia ruchu ludowego, w szczególności w obecnym momencie, kiedy starzy ludowcy nie tylko nie mogą znaleźć wspólnego języka, lecz co gorsza, zwalczają się wzajemnie, a przecież od ruchu ludowego i od tego, jaką on pójdzie drogą zależy bardzo wiele.

Omawiając obecną sytuację w kraju, wskazuje Premier na walkę dwóch koncepcji politycznych, jakie od zarania pracy konspiracyjnej ścierały się w łonie społeczeństwa polskiego.

Echa tej walki — to m. in. 70 milionów funtów szterlingów zadłużenia Polski z tytułu działalności t. zw. Rządu Londyńskiego, który nie szczędził wydatków byle tylko zohydzić i utrud[illegible]ność P. K. W. N. Obecna trudna sytuacja gospodarcza jest wypływem okresu wojennego i zaznacza się w całym szeregu krajów, lepiej sytuowanych niż Polska i z większej korzystających pomocy. Dlatego też zamiast szukać innych dróg i koncepcji, należy ulepszać nasze życie drogą pracy, zmudnej może i uciążliwej, lecz dającej niewątpliwe wyniki. Polsce potrzeba nie eksperymentów, które mogłyby, jak to w okresie 1918—1939 doprowadzić do klęski, lecz uczciwych ludzi, którzy by podjęli ciężar pracy nad odbudową kraju.

Ruch ludowy, nie odgrywa jeszcze tej roli, jaka mu w warunkach naszych przypada, jednakowoż wierzyć należy, iż obudzi się on do wielkiego marszu ku odbudowie Polski.

Na zakończenie pierwszego dnia Zjazdu ob. Deibork z Zarządu Głównego ZM WRP „Wici" wygłosił referat ideowo-programowy.

GŁOSY i ODGŁOSY

EISENHOVER O TRZECIEJ WOJNIE

General Eisenhover, naczelny dowódca alianckich wojsk okupacyjnych, ogłosił deklarację, którą prasa angielska nazywa „wyznaniem wiary". Między innymi powiedział on: „Gdybym wierzył, że jeszcze jedna wojna jest nieunikniona, wyskoczyłbym nad Atlantykiem ze swojego samolotu".

PAPIER W ANGLII

— Proszę mi to zapakować — będzie mógł teraz powiedzieć Anglik. W Anglii zniesiono bowiem szereg ograniczeń dotyczących papieru. Między innymi sklepy mają dawać opakowanie dla wszystkich zakupionych towarów.

SPOTKANIE GOERINGA Z ŻONĄ

W procesie norymberskim z pewnością nie zabraknie dramatycznych sytuacji. Jedną z nich będzie spotkanie się Goeringa z żoną. Pierwsze spotkanie od chwili upadku Rzeszy. Goering nie wie dotychczas, że żona jego została aresztowana i znajduje się w więzieniu, 60 km od Norymbergi. Obecnie jest badana w sprawie cennych dzieł sztuki, zagrabionych w całej Europie, a znalezionych w posiadłości Goeringów — Karinhall. Jednym z głównych przestępstw Goeringa jest grabież. Żona jego będzie musiała opowiedzieć sędziom, jak to się stało, że została ona posiadaczką najpiękniejszej biżuterii, najlepiej ubraną i najbardziej hojną panią domu w hitlerowskich Niemczech. Prawdopodobnie, mimo woli, stanie się ona świadkiem oskarżenia.

Jak donoszą korespondenci angielscy, zjawienie się Emmy Goering w więzieniu było istną sensacją dla więźniów; podczas spacerów na podwórzu współtowarzysze okazują jej wiele objawów sympatii i współczucia.

TRUDNOŚCI WIELKIEJ BRYTANII

Lord Llewellin, ex-minister produkcji lotniczej, ostro zaatakował [illegible] bilizacji. „Rząd nasz — powiedział — wypełnia to zadanie tak źle, że trudno gorzej". Zdaniem Llewellina Anglia cierpi na brak sił roboczych. Przędzalnie stoją bezczynnie, brak robotników w przemyśle budowlanym, brak górników. Delegacja chińska, która przybyła do Anglii z różnymi zamówieniami, nie mogła ustalić konkretnych terminów dostaw, ponieważ, nikt nie wie jakimi siłami robotniczymi może dysponować".

„A jednocześnie, dwa miliony ludzi w służbie wojskowej — zupełnie zbędnych, próżnuje — powiedział Lord Llewellin.

A jednocześnie Ministerstwo Pracy oświadcza: do nowego roku liczba bezrobotnych w Anglii nie przekroczy 300.000".

Znaczy to, że chociaż 15 września liczba bezrobotnych wynosiła 233.326 nie wzrośnie ona więcej niż o 66.000

Henryk Lukrec

WRZESIEŃ

(Kartka z pamiętnika)

Miasto szumiało. Bezlitosna prawda, skrywana dotychczas przez rząd pustych samochwalców i szalbierzy, którzy swą żałosną polityką osamotnili Rzeczpospolitą, odsłaniała coraz jaskrawiej, z godziny na godzinę ponurą otchłań rozgromu i bezbronności. W zgrzycie i w szczęku dywizji pancernych generała Blaskowitza zbliżała się z zawrotną szybkością nawała teutońska do bram osieroconej Warszawy.

Rzeczywistość szła w zawody z rozgorączkowaną wyobraźnią. Bezczelnie natrętne eskadry Stukasów i Dornierów warczały złowieszczo coraz częściej, mieniąc się w słońcu i krążąc wysoko jak sępy pod nieskazitelnie czystym wrześniowym niebem Warszawy. Syreny radiowe, wielokrotnie na dobę, swym przejmującym wyciem wdzierały się w ulice miasta, przeszywając dusze mrowiących się mieszkańców trójcą sakramentalnych słów ostrzeżenia i zapowiedzi grozy: „Uwaga!" Uwaga!... Nadchodzi!"

Pojedyncze czołgi niemieckie, jak złowróżbne znaki nadciągającej nawałnicy, ukazywały się raz po raz już to na bruku ulicy Puławskiej, już to na Placu Narutowicza, już to na Żoliborzu.

Dnia 6-go września wzmógł się znacznie ruch uchodźców w kierunku mostów. Podniecona, pstra i rozgorączkowana ciżba ludzka, głucha na głosy rozwagi, opętana już zarazą ucieczki parła wszystkimi ulicami w dół ku Wiśle. Wyjeżdżały urzędy, uciekała „bohaterska" policja, nawet straż ogniowa opuszczała miasto, choć naloty co raz gęściej wzniecały pożary.

Wprawdzie dziesiątki tysięcy urzeczonych wywędrowało traktem lubelskim, ale milionowa większość przyrosła do miejsca, płonąc żądzą obrony. Miasto w obliczu nieprzyjaciela zwarło się w sobie, w postawie bojowej, nie chcąc słyszeć o pójściu w niewolę bez walki. Ważyły się gdzieś losy honoru lub hańby Warszawy.

Każdy z nas pragnął odnaleźć siebie w zmienionych tak nagle okolicznościach życiowych, pragnął spełnić swój prosty obowiązek na posterunku, odpowiadającym wymaganiom wielkiej chwili historycznej. To pragnienie było udziałem wszystkich, występowało jako znamię szczególne duszy miasta w dniach wrześniowych. „Chcę coś robić! Chcę się zaciągnąć! Chcę walczyć!", oto głosy, słyszane w każdym kącie, w każdej kamienicy, na każdym kroku i na każdym kamieniu ulicznego bruku Warszawy.

Krytyczny i pilny obserwator mógł łatwo i wiarogodnie stwierdzić, że w tej postawie ludności warszawskiej nie było nic z pozy heroicznej, nic z udanej zuchowatości, — przeciwnie, uderzała rzeczywista brawura, płynąca z odwagi i pogardy śmierci, z dumy walki i nienawiści do najeźdźcy, a nadewszystko z głębokiego poczucia patriotyzmu. Dusza każdego rosła w tym zmienionym nagle klimacie moralnym, wolnym od [illegible] i małoduszności, prywaty i małostkowości.

„Epoka", którą redagowałem do dnia wybuchu wojny, straciła jako tygodnik swoje znaczenie wskutek błyskawicznego biegu wypadków, zaś wielkie chwile historyczna nakazywały skupienie sił i piór całego obozu wolności przy jakimś wspólnym centralnym ognisku.

Nazajutrz rano, t. j. dnia 7-go września udałem się więc na ulicę Warecką do kamienicy Nr. 7, będącej siedzibą Polskiej Partii Socjalistycznej oraz redakcji i drukarni „Robotnika". Spodziewałem się, że tam właśnie powstanie jedna z najważniejszych kuźnic moralnych i obronnych Warszawy. Obszerny lokal tego dnia był pusty, zastałem Mieczysława Niedziałkowskiego samego. Rozmowa nasza była krótka, ale za to naładowana wolą wspólnej pracy w tych niezwykłych okolicznościach. Postanowiliśmy natychmiast wznowić wydawnictwo, przerwane w pierwszych dniach zamieszania i oszalałej ewakuacji, godnej rządów i stylu składkowszczyzny. W drukarni krzątało się już kilku zecerów, porządkując kaszty. Przybyła również Kazimiera Dubois, cicha i skromna, skupiona w swej mrówczej i wszechogarniającej pracy administracyjnej. Sekretariat zaimprowizowała Illa Genoctow i wzięła pod swoją opiekę radioodbiornik, pilnując nasłuchu ze świata. Wcześnie również zgłosił się i podjął pracę kierowniczą w gospodarstwie „Robotnika" niestrudzony Feliks Skrzypek.

Nim powrócili inni członkowie redakcji z chwilowej wędrówki jak Stanisław Niemyski, J. M. Borski, Adam Próchnik, M. Kubicki, — dosłownie we dwóch z Niedziałkowskim wypełniliśmy numer, wykonując jednocześnie całą czarną robotę.

„Robotnik", płonący entuzjazmem walki panował niepodzielnie wśród murów oblężonej Warszawy i na wysuniętych liniach obronnych. Niemal z dnia na dzień wzrastała jego poczytność, podnosząc nakłady dziennika do 60 tysięcy egzemplarzy. Nieustraszeni gazeciarze bez względu na stopień nasilenia ognia działowego wroga uwijali się po mieście, roznosząc upragnione wieści.

Mieczysław Niedziałkowski był duszą całej pracy, ale też był na ustach całej czującej i walczącej Warszawy. Z szańców i barykad żądano coraz większej liczby egzemplarzy „Robotnika", ale także domagano się, żeby Nidziałkowski osobiście odwiedzał wysunięte szeregi obrońców. Od pierwszej chwili oblężenia aż do ostatniej trwał on niezmordowanie na swym stanowisku, niejako przeistaczał się w płomieniach walki. Niemal od świtu aż do późnej nocy ten z pozoru spokojny człowiek pogrążony w farbie drukarskiej, kipiał niewyczerpaną energią.

Dom przy ulicy Wareckiej o obszernym podwórzu przedstawiał osobliwy widok w drugiej połowie września. Zarówno na piętrach, jak w bramie i na dziedzińcu było neustannie rojno i gwarno. Odbywał się tu, — o czym dobrze Niemcy wiedzieli — dobrowolny zaciąg bojowników, rwących się do walki na wysuniętych redutach i szańcach. Tu właśnie sformowano wiele [illegible] dowództwem oficerów odchodziły świeże formacje na przednie linie obrony Warszawy.

W samym lokalu redakcji i drukarni było duszno i gorąco. Z wyjątkiem niewielkiego gabinetu Mieczysława Niedziałkowskiego wszystkie pokoje były pomimo gęstych nalotów przez cały dzień zatłoczone. Pracowano przy oknach otwartych i bez marynarek, pracowano w skupieniu i z zaciętością. Nawet naloty nie mogły zakłócić codziennego biegu zajęć. Nie pamiętam, aby w czasie najbardziej zajadłego bombardowania Niedziałkowski przejął się grozą niebezpieczeństwa, nie pamiętam, aby choć raz jeden wymknął się z piętra na dół do potężnego schronu w tym starym pałacu magnackim.

Na I-ym piętrze w kamienicy Nr. 7 spotkać można było w tych dniach osobliwych przedstawicieli wszystkich odłamów obozu wolności, ludzi wszelkiej rangi i wieku. Nawet sędziwy 80-letni profesor Ludwik Krzywicki, świadek trzech epok i uczestnik walk o niepodległość i wyzwolenie, wychowawca trzech pokoleń szermierzy demokracji — odważył się, idąc za głosem obowiązku, z odległej kolonii Staszyca przywlec się z największym trudem piechotą na ulicę Warecką, ażeby spędzić choć jeden dzień przy wielkim ognisku zapału i otuchy, ażeby zaświadczyć swoją osobą i obecnością łączność z wspaniałym duchem nieugiętości Warszawy.

Przebywali tu obok siebie gospodarze z pod sztandaru P. P. S. i komuniści, zbłąkani synowie z pod znaku jaworowszczyzny i demokraci, zjednoczeni do wspólnej walki z okrutnym najeźdźcą.

Bez szczególnych katastrofalnych wypadków życie płynęło tu do dnia 25-go września. Gdym nazajutrz po piekielnym, t. zw. „lanym poniedziałku", udał się jak zwykle bardzo wczesnym rankiem z zamiarem przedostania się na Warecką po przez rumowiska i wśród płonących wokoło kamienic, zostałem cofnięty z drogi przez jednego z zecerów: „Nie ma po co chodzić — oświadczył zdławionym głosem — Warecka 7 już nie istnieje". Kilku drukarzy legło pod gruzami, innych zasypanych, wśród nich Feliksa Skrzypka, zdołano uratować. W godzinach wieczornych cały gmach wraz z maszynami spłonął. Jedno z najpiękniejszych ognisk myśli wolnościowej zamieniło się w popielisko, rozsypała się jedna z najwspanialszych kuźnic czynu patriotycznego września 1939 roku.

[illegible] spotykaliśmy się z Niedziałkowskim zazwyczaj we wczesnych godzinach w „Napoleonce", kawiarni przy zbiegu Wareckiej i Nowego Światu dla wymiany wiadomości, oraz omówienia planów na najbliższą przyszłość.

Pewnego dnia opowiedział mi, że był wezwany na przesłuchanie do Gestapo. Pozwolono mu po przesłuchaniu wrócić do domu. Można było podejrzewać, że go puszczono tylko „na sznurku", aby zarzucić wokół niego sieć szpiegowską.

Niedziałkowski przyrzekł nam, że wyjedzie na jakiś czas z Warszawy, ale wciąż odkładał terminy swego wyjazdu tak długo, aż, niestety, stało się za późno. Gdzieś koło świąt Bożego Narodzenia Mieczysław Niedziałkowski został aresztowany i osadzony na Pawiaku. Przesiedział tam do dnia 21-go czerwca 1940 roku, t. j. do dnia swej męczeńskiej śmierci.

Teraz może w nowej rzeczywistości uda się z całą ścisłością ustalić wszystkie szczegóły tej zbójeckiej zbrodni. Dotychczas wiadomo tylko, że Mieczysław Niedziałkowski w liczbie 140 innych więźniów został w godzinach wieczornych przewieziony z Pawiaka na Palmiry i tam przy świetle pochodni zmuszony był wraz z towarzyszami niedoli do wykopania wspólnej mogiły. W tej samej partii skazańców zginął Maciej Rataj. Ciężko chorego przyjaciela znosił Niedziałkowski na noszach po schodach więziennych do samochodu śmierci. Plac egzekucji w Palmirach brunatne psy otoczyły pod osłoną nocy wilczurami policyjnymi, których zajadłe szczekanie mieszało się z krzykami zbójeckiej komendy i salwami oprawców.

Tak zginął Mieczysław Niedziałkowski, jeden z najbardziej płomiennych i nieugiętych obrońców wolności i honoru Warszawy.

Popieraj prasę socjalistyczną

PRZEGLĄD PRASY

„ROBOTNIK" W STOLICY

Pod tym tytułem „Naprzód Dolnośląski" pisze:

„Nasz „Robotnik" znów w Warszawie. Wiadomość ta napawa dumą każdego socjalistę.

Znaczy to bowiem, że dobry, wypróbowany w bojach, w walce z caratem, wyzyskiem, kapitałem rodzimym i niemieckim faszyzmem nasz stary organ partyjny, organizator i agitator polskich mas — znalazł się tam, gdzie są centralne władze odrodzonego państwa i centralne władze partii.

Znaczy to bowiem, że po pokonaniu niedomagań technicznych, zdolny jest wbrew dzisiejszym warszawskim trudnościom nadal kontynuować swe dzieło — właśnie w Warszawie i to nie ze szkodą, a z korzyścią dla pisma.

Bowiem szybka i dobra interpretacja wiadomości — to co jest dla gazety rzeczą najważniejszą — możliwa jest tylko wtedy, gdy dziennik mieści się u źródła faktów największej wagi. Że tym źródłem jest i będzie nadal Warszawa — nie ulega już dziś najmniejszej wątpliwości.

„Robotnik" — legalne obecnie pismo współrządzącej i współodpowiedzialnej za rządy partii, organ, w którym odbicie znajduje gigantyczna walka człowieka pracy ze zniszczeniem materialnym w państwie i powojennym zniszczeniem moralnym w narodzie, powrócił do starej swej siedziby — Warszawy, by sprawniej, lepiej niż dotąd, ujawniać wszystkie przejawy nowych form życia polskiego.

Życzymy Mu owocnej pracy i ślemy socjalistyczne, serdeczne pozdrowienie Wolności"

Bogactwo Muzeum Gliwickiego

Zniszczone i zrabowane Muzeum Miejskie w Gliwicach jest bezsprzecznie najbogatsze i najwszechstronniejsze na Śląsku. Wspaniała kolekcja oryginalnych skrzyń weneckich i mebli, z okresu renaissansu, barokowe lektyki, rokokowe mebelki, kolekcje szaf gdańskich, ludowe meblarstwo śląskie i tyrolskie stanowią cenną ilustrację tego rodzaju twórczości artystycznej. Na szczególną uwagę zasługują: sekretarzyk mauretański, rzeźbiony w złocie i kości słoniowej, szafa, zachwycająca inkrustacją w srebrze i kości słoniowej, złoconą, rzeźbioną i malowaną skrzynią książęcą z okresu późnego gotyku. Bogaty dział ceramiczny mógłby tworzyć osobne muzeum. Znajdujemy dalej w Muzeum wazy chińskie i etruskie, lampy oliwne, dzbany japońskie, tureckie filiżanki, szkła malowane z połowy 16-go stulecia, starą ceramikę angielską, piękne okazy ceramiki śląskiej, wyroby śląskiego i miejscowego metalowego przemysłu artystycznego.

Osobny dział stanowi prehistoria z bogatymi słowiańskimi wykopaliskami Śląska Opolskiego, które ukazują prawdziwe słowiańskie oblicze tej ziemi.

W dziale malarstwa znajdujemy m. in. obraz Holbeina „Chłopczyk z ptaszkiem", dzieła takich mistrzów jak, Claude Lorrain, Rigaud, Bandeler, J. von Huysem, Botticelli.

Znawcę zachwyci zbiór sztychów włoskich, holenderskich i angielskich.

Strajkujący robotnicy „General Motors"

proszą rząd brytyjski o interwencję

LONDYN (PAP). Amerykański związek zawodowy robotników przemysłu samochodowego zwrócił się do brytyjskiego premiera Attlee z prośbą, aby rząd brytyjski interweniował w strajku robotników w firmie General Motors w Detroit na tej zasadzie, iż rząd ten posiada akcje wspomnianego przedsiębiorstwa.

Zaznaczając, że towarzystwo General Motors nie chiało omówić sprawy zysków podczas rokowań ze związkiem w ciągu 25 dni strajku Thomas oświadcza w swym liście: „Jestem przekonany, że obecny zarząd General Motors liczy się ze zdaniem brytyjskiego rządu Partii Pracy. Z tego powodu, jak również dlatego, iż oświadczenie brytyjskiego rządu Partii Pracy będzie uważane za dowód solidarności, która łączy ludzi pracy wszystkich narodów, mamy nadzieję, iż pan będzie mógł zawiadomić zarząd General Motors, że sprawa zysków dotyczy zarówno robotników, jak i właścicieli w każdym przedsiębiorstwie".

Rokowania pomiędzy zarządem towarzystwa General Motors i amerykańskim związkiem zawodowym robotników przemysłu samochodowego rozpocznie się w poniedziałek; obie strony zjawią się przed komisją arbitrażową, wyznaczoną przez prezydenta Trumana.

Inauguracja roku akademickiego

na Uniwersytecie Warszawskim

W dniu wczorajszym odbyła się w wielkiej auli „kolumnowej" Uniwersytetu Warszawskiego uroczystość rozpoczęcia roku akademickiego.

Na uroczystość przybyli: wiceprezydent Krajowej Rady Narodowej Barcikowski, premier tow. Osóbka-Morawski, członkowie rządu, członkowie korpusu dyplomatycznego z ambasadorami: ZSRR — Lebiediewem, W. Brytanii — Dish-Bentick, Francji — Gareau na czele. Senat Akademicki przybył w komplecie. Serdeczną owację wywołało przybycie na uroczystość przedstawiciela uniwersytetów francuskich prof. From-Castle z Uniwersytetu w Strassburgu. Uroczystość otwarcia roku akademickiego zagaił rektor Stefan Pieńkowski, wygłaszając dłuższe przemówienie, charakteryzujące trudności zorganizowania Uczelni w Warszawie i wskazujące na rolę Uniwersytetu Warszawskiego w życiu kraju i dziejach polskiej nauki. Rektor Pieńkowski powitał przybyłych na uroczystość wznowienia prac Warszawskiego Uniwersytetu przedstawicieli najwyższych władz państwowych oraz zebranych gości. Z kolei przemówienie wygłosił wiceprezydent KRN ob. Barcikowski życząc Uniwersytetowi owocnej pracy dla dobra nauki polskiej, społeczeństwa i ludzkości.

Po uroczystej zbiorowej immatrykulacji studentów, na sali rozległy się dźwięki starodawnej pieśni studenckiej „Gaudeamus".

W zakończeniu uroczystości pierwszy inaugurujący pracę Uniwersytetu wykład „O promieniotwórczości" wygłosił prof. Białobrzeski. (V)

Wyspy Uznam i Wolyń

mają doskonałe warunki osiedleńcze

Objęte przez administrację polską wyspa Wolyń i część wyspy Uznam, podczas działań wojennych ucierpiały stosunkowo niewiele, jedynie miasto Wolyń zniszczone jest w 70 procentach. W latach przedwojennych do głównych zajęć ludności wysp zaliczały się gospodarka rybna i hodowlana, następnie zaś dopiero gospodarka rolna. Duże dochody czerpała też ludność z turystów i letników, odwiedzających miejscowe, dobrze urządzone uzdrowiska i kąpieliska, jak Międzyzdroje, Lebin i Karsibor. Osadnicy polscy, którzy przybywają obecnie na teren powiatu Uznam — Wolyń, osiedlają się na gospodarkach, zajmują się rybołóstwem, pracują w urzędach i instytucjach polskich i uprawiają handel. Łagodny klimat, znaczna ilość pogłowia bydła i owiec, jaka pozostała jeszcze na gospodarkach do objęcia, dobre warunki mieszkaniowe — wszystko to stwarza odpowiednie możliwości osiedleńcze na tych terenach.

Jerzy Kornacki

Towarzysz Dubois

(fragment)

Gdzież ty jesteś, Warszawo Stanisława Dubois?... W bezmiarze ruin jakże trudno odnaleźć ślady klatek schodowych, podwórz, nawet ulic, młodo i śpiesznie magnetyzowanych jego krokami, oczami w przechodzie, radością w roześmianiu, bojowością w pięściach... Tu jadł kluski ulubione i popijał czarną kawę mocną, tu kochał i był kochany bujnie i wielokroć, tu przemawiał walecznie, tu kłócił się z żarem... Otwiera się w młodości dzielnica warszawska, „Jerozolima PPS", gdzie dzielnie szerzył socjalizm, gdzie w każdym domu wiązał się przyjaźnią z wielu sercami. A oto Powiśle dokoła gmachu Związku Kolejarzy, gdzie tyle razy mówił, zżymał się, nalegał i śmiał się, zwyciężając. Oto Nowy Świat, którędy wiódł pochody czerwone w sztandarach i czerwone i lepkie od prawdziwej krwi z pod noża ONR-u. A oto Warecka, gdzie walecznie w „Robotniku" służył sekretarzem... Wszystkich ulic nie zliczysz, bo Dubois był wszędzie, od Pragi do samotnej celi w Mokotowie, od przyjaciół Żoliborskich do kaźni w Pawiaku...

Wiele miast polskich zachowa najmilej, serdeczną pamięć o nim, jednak on został [illegible]

dojrzał i pokochał spólnotę partyjną tak wiernie i tak ogromnie, że teraz dorósłszy, będzie wracał w dzieciństwo w życiu innych młodych, będzie je zbierał wszędzie śród ulic Warszawy, wszelką młodość robotniczą poważną i dzielną, a także wszelką przebiegłą łobuzerię z przedmieść, by jej czarować Partią w umysłach i w sercach jako wielką rodziną sprzysiężonych ludzi, jako dom jasny, gdzie rośniemy wszyscy w radości spólnej, w radości upojnej bycia razem. Socjalizm Stanisława Dubois z jego oczu i z rąk, z jego słów i roześmiań płynął do ludzi, do małych i starych, nurtem światła i mocy, opływał umysły, ogrzewał serca, łączył i przyjaźnił, ale zawsze zwyczajnie, łatwo i poprostu. Dopomógł wielu ludziom dorosłym i małym, ale głównie dlatego, że lubił i umiał cieszyć się razem, być razem — a gdy było się z nim, było się z całą Partią. Nosił w sobie Partię, nosił w sobie Socjalizm, niby wszechświat swój własny, gdzie wszyscy są równi i pomocni każdemu... Taki był. Takie były jego obyczaje socjalistyczne.

Z mnóstwa opowieści, jakie mi dzisiaj mówią o nim towarzysze, wybiorę poniektóre, jako że nie myślę wy-

ludzi. Inni także niech piszą — inni będą pisać, — pamięć o Towarzyszu Dubois napewno nie zginie ani w życiu Warszawy, ani w życiu Partii, ani w życiu Ojczyzny.

Długo był młody w Partii. Gdy miał wejść do Sejmu, jako najmłodszy z posłów, przypadł mu teren wyborczy w Hajnówce, gdzie PPS nie miała wówczas wpływów. Jak na złość złamał nogę zaraz na początku przedwyborczego okresu, więc zdawało się, że przepadnie w wyborach napewno. A jednak przeszedł, — tylko dzięki pomocy wiernych Turowców, którzy rzucili się w teren i zrobili wszystko za niego, dla niego, dla swego Staśka. Długo będzie pamiętał ten wyczyn przyjaźni, będzie chwalił się nim głośno, a przytem pocichu będzie rozdawał każdą swą pensję poselską na potrzeby robotnicze. Mógł każdy przyjść do niego, każdy potrzebujący, a zawsze znalazł przyjęcie żywe i ofiarne, zawsze pomoc prawdziwą, a więc jednocześnie i czułą i skuteczną.

Miłość Warszawy i Partii dla Towarzysza Dubois stała się nagle wszystkim wiadoma i jawna, gdy po Brześciu, po procesie powrócił do domu. Z brzeskich więźniów był pewnie najmłodszy, zresztą inni górowali nad nim nie tylko stanem partyjnym, lecz sławą znawców socjalizmu, sławą wielkich mówców, publicystów i wodzów ruchu robotniczego. A przecież Towarzysz Dubois nieoczekiwanie nagle ich zwyciężał [illegible]

zobaczyć żywego, całego, by go ucieszyć kwiatami, ciastkiem, owocami, winem, wódką, pasztetem, kto co mógł, jak mógł... Mieszkanie Towarzysza Staśka przez szereg tygodni było pełne tych kwiatów wszędzie na podłodze, pod ścianami, na stołach, było pełno listów idących codzień tysiącami, było otoczone rojem ludzi pragnących choć tylko popatrzeć na ten dom i w te okna, gdze on znowu jest zdrowy i cały...

Do tego swego domu przecież tyle razy przyprowadzał chłopaka głodnego z ulicy, zziębniętego włóczęgę, wszelaką biedotę spotkaną gdzieś przypadkiem a bezdomną i straszną. Poił, karmił, słał spanie, nakrywał i leczył, pocieszał i pomagał. Zawsze z tą przedziwną, z tą wesołą beztroską, z tą radością czystą bycia z innym człowiekiem. Na przestrzeni dziejów socjalizmu w Polsce wzajemna miłość Partii i Towarzysza Dubois jest zjawiskiem tak rzadkim, że aż wyjątkowym, wołającym o pamięć, o naśladowanie przed wszystkim i ponad wszystko.

Tu dopiero, w naszych własnych życiach zaczyna się dalsze życie Towarzysza Dubois. Będziemy się z nim spotykać przy wielu wspomnieniach partyjnych i narodowych. W walecznym zastępie szermierzy socjalizmu, obok nazwisk Barlickiego, Czapińskiego, Niedziałkowskiego, na zawsze zostanie bojowe imię Dubois, służące [illegible]

po śmierć męczeńską w obozie w Oświęcimiu. Jeszcze długo znajomy zew imienia Dubois będzie nam w sercach ostrym przypomnieniem, że Front Ludowy w Polsce jeszcze się nie skończył. Ciągle dopiero przed nami trudna walka z ciemnotą i z samowolą. Czyż pamięta TUR dla jakich celów trudnych i walecznych został wtedy skrzyknięty, w dobie zbrodni? Te same zbrodnie dzisiaj codzień się sprawują jawnie na drogach i skrycie z za węgla...

Ciągle dopiero przed nami budowa socjalistyczna nowego życia w domu, w szkole, na fabryce, w pracy na roli. Ciągle dopiero przed nami budowa socjalizmu w nas samych, w naszym własnym pojmowaniu szczęścia. Wiedzmy to wszyscy, że w gwałtownym nurcie do tamtej Polski innej, do tamtej Polski lepszej, czeka nas jeszcze wiele zwrotnic w lewo, zakrętów w lewo. Więc sterujmy czujnie, byśmy w chaosie pojęć dzisiejszego dnia, w przemyślnych wirach słabości taktycznej nie zatracili lewego kierunku. Mimo wszystko, zawsze w lewo sterujemy... Gdzie daleko jaśnieje, jakby w roześmianiu jasnych oczu, jasnej twarzy Towarzysza Dubois, nasza socjalistyczna spólnota wszystkich ludzi równych. Gdzie twój rost jest moim rostem, gdzie mój dzień jest twoim dniem...

Zawsze w czystej radości bycia z tobą razem.

Kobieta wychodzi do pracy

Reportaż Wandy Melcer

Godzina szósta rano, zupełnie ciemno. A nie, nie jest tak znowu zupełnie ciemno, bo i księżyc jeszcze świeci i blask bije od śniegu. Okna są zamarznięte i białe tą specyficzną, księżycową, śnieżystą białością, od której, zdawałoby się, robi, się w kuchni jeszcze zimniej. Słusznie malarze nazywają te blaski zimnymi: świecąca białość, po której kładą się niebieskie cienie nocy.

Trzeba wyciągnąć rękę z pod kołdry i spojrzeć, która godzina. O ile jednak latem nawet by człowiek nie pomyślał o takiej czynności, jak wyciągnięcie ręki, bo ręce same radośnie latają w ciepłym powietrzu i wyciągają się z pod odrzuconej kołdry — to teraz każdy ruch jest uciążliwy i nieprzyjemny. Kołdrę zagrzało się własnym ciepłem, ale już, jak głowę posunąć po poduszce, to takie nowe miejsce jest na nowo zimne i nieprzyjemne. Cóż dopiero ta ręka!

Zegarek leży na stołku przy łóżku, tuż obok przygotowane z wieczora, po jednej stronie tylko powleczone fosforową masą pudełko z zapałkami. Pierwsza zapałka się łamie, kobieta bierze ją troskliwie w palce w miejscu złamania, przez oszczędność, ale zapałka łamie się w drugim miejscu, jeszcze bliżej główki i trzeba ją odrzucić. Druga nie zapala się wcale, tylko zdziera cienki papier z pudełka. Potym zostaną bezdomne zapałki których nie będzie gdzie ulokować i o co zapalić.

Jest szósta, to nie ulega żadnej wątpliwości, bo wreszcie kolejna zapałka jakoś się zapaliła. Dzieci śpią jeszcze, czyż nie szkoda ich budzić? Więc kobieta wstaje, wsuwa bose nogi w pantofle i udaje się w stronę piecyka, który wmontowany jest w drzwiczki od kuchni — przez oszczędność. Wszystko przygotowane, stara gazeta i szczapki na podpałkę, kilka łopatek węgla do zagotowania kawy.

Jest ciągle bardzo zimno i ciemno zupełnie, chociaż upłynął kwadrans od czasu wstawania. Można by zapalić lampkę, ale nie, szkoda nafty, i tak przecież zaledwo resztki chlebocą się na dnie bańki, a nafta znowu podrożała. Więc cała kuchnia rozświetlona jest teraz tylko tym czerwonym blaskiem, który znowu malarze słusznie nazywają ciepłym. O tak, ciepły, to bardzo ciepły kolor, barwa tych żółtych i pomarańczowych płomyków, które skaczą i tańczą po papierze i po drzewie.

Kobieta nachyla twarz nad palącym się drzewem: o, jak przyjemnie! Roześmiała się, że tak przyjemnie. Z łóżka sennie odezwał się głos córeczki.

— Czego się śmiejesz, mama?

Czego się śmieję? Czyżby się naprawdę roześmiała? Czyżby była jakaś fantastyczna zależność między tym wesołym ogniem, który zaczyna huczeć i trzaskać pod blachą, a skurczem jej warg i głosem, który niechcący prawie wydobywa się z gardła.

— Patrz, jak wesoło — mówi kobieta — patrz, jak wesoło!

Dzieci wyskakują z łóżek w nocnych koszulach, żelazny piecyk szybko się rozgrzewa, o, posłuchaj, z szyjki imbryka wydobywa się cichutkie ćwierkanie, jak z gardła ptaka o poranku. Kobieta ogląda się: gdzież to ten ptak? już na wschodniej stronie niebo zabarwia się różowo, ciepło, rozumiesz, niebo zabarwia się cieplejszym kolorem, że to kiedyś pokaże się słońce.

Gdzie to ten ptak tak ćwierka? Głośniej, coraz głośniej i prędzej, jakby się nie mógł doczekać świtu! O, to imbryczek z kawą rozśpiewał się na cały głos. Prędko, prędko, dawajcie chleb, bo spóźnicie się do szkoły, dzieci!

— Ja z tobą nie idę — mówi syn — bo ty zmywasz i tak się guzdrzesz, guzdrała!

— Jak możesz tak mówić — na to matka — czyż ona zmywa dla własnej przyjemności? Ona dla ciebie zmywa, ona pracuje dla nas wszystkich!

Chciałabym zobaczyć chłopca, który rano nie gubi podwiązek i nie szuka ich w szaleństwie i trwodze przewracając pościel na łóżku i wszystkie stołki i chciałabym zobaczyć dziewczynkę, która rano nie ma oderwanego guzika od palta i nie prosi matki:

— Mamo, przyszyj! Bo tak jeszcze ciemno i nie mogę nawlec igły!

Matka kraje chleb, matka smaruje chleb, matka sypie ściśle odmierzony cukier, matka nalewa kawę, matka przyszywa guzik, matka znajduje na podłodze podwiązki. (Dajcie znać do redakcji, jeżeli kto widział chłopca, który nie gubi gumek od pończoch! Wydrukujemy jego nazwisko na afiszach wielkimi literami i rozwiesimy na wszystkich rogach ulic!).

A teraz kolej na bohaterskie wyczyny dzieci: dzieci piją po dwa kubasy kawy, dzieci zjadają po osiem kawałków chleba z marmoladą i piszczą o jeszcze, dzieci się biją o rękawiczki — (są, niestety, podobne oczywiście rękawice a nie dzieci), dzieci wybiegają z teczkami, skacząc po trzy schody.

— Mam dziś trzy klasowy, a ty?

— Nam wczoraj oddał kajety.

— Mamo, zgadnij, co to jest: idzie po lądach, po wodach płynie, a potym ginie! Jakto, nie wiesz? Ładunki UNRRA!

Już umilkły, głosy na schodach, kobieta została sama. Jej dzień pracy zaczyna się o szóstej a kończy o ósmej wieczór. I teraz, przed pójściem do fabryki, musi zmyć garnki i kubeczki o których zapomniała córka, poskłada rozrzucone ubrania, zamieść podłogę, wylać wodę, wygarnąć popiół. Haczyka oczywiście nie ma, ale któżby się martwił rzeczami, których nie ma, i któżby wszystkie wyliczał! Można w piecu zamieszać krzywym drutem, który się coraz więcej wykrzywia i wybrać popiół na śmietniczkę, ale trzeba też po tym zbiec po schodach z wszystkimi tymi przedmiotami dla oszczędności, z kubełkiem i śmietniczkną, z której się wysypuje szary, lotny popiół. Byle nie zadużo, byle się dozorca nie spostrzegł i nie krzyczał!

Potem raz jeszcze na górę poustawiać wszystko na swoim miejscu, żeby całej kuchni nadać choćby pozory porządku, umyć ręce, naciągnąć kaptur na włosy i biec, biec, bo zrobiło się już przecież bardzo późno!

Kobieta już jest na ulicy, wmieszała się w tłum, który przed ósmą rano zalega wszystkie chodniki. O, jak ta Warszawa wygląda! Dobrze to ktoś powiedział, że wygląda ona na miasto póty tylko, dopóki się nie podniesie głowy. Bo to bruki są i są szyny, po których nic coprawda nie jedzie, i sklepy są w każdym lokalu, który choć trochę się do tego nadaje, ale wyżej już nie ma nic, prócz ruiny i pustki. Bezkształtne rumowiska cegieł, sterczące szyny i belki, kawałki ram okiennych, albo pokoje bez tajemnic, gdzie brakuje dwóch ścian, osuwających się bokiem w próżnię. I tylko czasem puka tam coś na górze niby dzięcioł i trochę okruchów pada na jezdnię, właśnie jak z pod dzięciołowego dzioba. Podnosisz głowę? A tam w górze, zawieszony niepojętą jakąś siłą, stoi na wąskim i odrapanym murku człowiek, w dwóch zgrabiałych, czerwonych rękach trzyma kilof, zamachuje się w tył i naprzód tym kilofem i z pod ciosów lecą na jezdnię okruchy a czasem i człowiek na nimi. Sam jeden, na takiej wysokości, jakby od nikogo, tylko od własnej fantazji zależny, bo nawet i sile ciążenia nie podlegający!

Kobieta biegnie dalej. Chętnie wsiadła by do jakiejś furki, których tyle klekocząc starym żelazem, przemyka koło niej, ale niema na to pieniędzy. Gdyby tak chciała codzień dostać się końmi do pracy i z pracy powrócić, wydałaby całą tygodniówkę. A właśnie na rogu stanęła zachęcająca budka na gumowych balonowych kołach. Pełno w niej wprawdzie niecierpliwiących się podróżnych, ale woźnica chciałby więcej zarobić, więc całe gardło:

— Jeszcze tylko dwie damy
z dużemy bagażamy
i zaraz odjeżdżamy!

Nie, ona nie jest damą „z dużemy bagażamy", nie nadaje się! Biegnie więc lekko dalej. Tak, gdyby pracowała w jakichś wielkich zakładach, które przysyłają ciężarówki po swoich pracowników, byłoby jej o wiele lżej!

Więc teraz zagląda tylko w szybę sklepu, co tam na niej wypisano białą farbą, czy dostanie dzisiaj chleb na kartki, czy nie? A może śliwki, może śledzie, toby sobie zamarynowała na święta. Jak to dobrze, że wiatr zmienił kierunek i dmie teraz od południa, może przyniesie trochę ciepła i termometr przy aptece pójdzie w górę, do czego to podobne takie mrozy w połowie grudnia!

A gdyby sobie kupić bułkę? Na rogu ulicy rozsiadło się kilka kobiet kopiasto ubranych z kocami żołnierskimi, zarzuconymi fantazyjnie na głowy, ze stopami, zasuniętymi w słomiane pantofle. U tych stóp właśnie stoją wielkie kosze nasypane do pełna bułkami rumianymi, jak pomarańcze. O tak, piękne, rumiane są bułki, i napewno apetycznie chrupią pod zębami. Są tu wielkie, popękane od żaru piecowego rogale, apetyczne szwedki posypane kminem, obwarzanki z makiem, mularki, kajzerki, chleby długie i krótkie, ciemne i białe, strucelki z kruszonką, aż oczy bolą patrzeć, jak to kusi! Dziesięć złotych, czyż to takie pieniądze?

Już kobieta sięgnęła do woreczka, ale się powstrzymała. Jakto, ona zje bułkę, a dzieci? Zapewne, w szkole nie są głodne, wzięły ze sobą trochę chleba z marmoladą, a w południe dostaną zupy, ale przecież też wołałyby zjeść taką apetyczną, chrupiącą bułkę, niż najgoretszą nawet zupę, takie już są te powojenne dzieci, że bułki je ciągną jak magnesem!

Więc kobieta chowa powolnym ruchem wyciągniętą torbę a że właśnie podeszła pod fabryczną bramę, więc wchodzi.

I tu się z nią pożegnamy. Niech pracuje spokojnie! O czwartej wyjdzie z fabryki i uda się do pracy domowej: trzeba dzieciom ugotować obiad, sprzątnąć, uszyć i czego tam jeszcze nie zrobić!

Bo nic tu nie pomogą żadne zarządzenia. Cóż z tego, że ta matka nie podlega przymusowi pracy poza domem że mogłaby do fabryk nie chodzić kiedy musi? Kto nakarmi ją i dzieci, kiedy mąż zginął na początku wojny i pozostawił ją z małymi samą?

Więc nie martwi się i wesoło biegnie do pracy. Ale jeżeli słusznie kto powiedział, że budujemy stolicę sercami jej mieszkańców, to pamiętajmy, że jedno serce tam bije najmocniej — serce matki.

Prezydium Rady Ministrów w dawnym gmachu

Prezydium Rady Ministrów komunikuje, iż z dniem 17 grudnia br. wszystkie biura Prezydium przeniesione zostały z ul. Wileńskiej 2 na Krakowskie Przedmieście, do dawnego gmachu Prezydium Rady Ministrów.

Pierwsze gimnazjum rolniczo-mechaniczne

W Olszewce w pow. wyrzyńskim otwarte zostało gimnazjum rolniczo-mechaniczne, pierwsze tego rodzaju w Polsce. Ukończenie tego gimnazjum daje tytuł mechanika ze specjalnością w maszynoznawstwie rolniczym.

WIEŚCI Z KRAJU

ZDEMASKOWANIE BEZCZELNEGO HITLEROWCA

W Tarnowskich Górach aresztowano kierownika Służby Śledczej Powiatowej Komendy Milicji Obywatelskiej Piotra Gorzelaka. Jak się okazało Gorzelak za czasów okupacji piastował wysokie stanowisko w policji niemieckiej w Krakowie. Był on członkiem SA i NSDAP, brał udział w łapankach na Polaków i Żydów oraz znęcał się nad więźniami. Aresztowanego przewieziono do dyspozycji władz sądowych w Krakowie.

DYREKTOR — DEFRAUDANT

Sąd Wojskowy wydał w dniu wczorajszym wyrok na byłego dyrektora Okręgowej Dyrekcji Kolei Państwowych w Lublinie Młodkowskiego, oskarżonego o dokonanie milionowych nadużyć na niekorzyść Dyrekcji Kolei. Sąd skazał oskarżonego na cztery lata więzienia.

ZAŁADUNEK WĘGLA — WZRASTA

Działalność Komisji Nadzwyczajnych Dyrekcji Kolei Okręgowych w Katowicach dała już w pierwszych dniach świetne rezultaty. W skutek wydanych zarządzeń załadowanie węgla wzrosło dziennie z 35 tys. na 57 tys. ton. Wzrósł również znacznie dopływ węglarek, a mianowicie z 1.200 na 1.500 dziennie. Sprawa transportu zostanie jeszcze bardziej usprawniona.

Z FRONTU WALKI O USPRAWNIENIE TRANSPORTU

Na terenie DCKP Poznań rozpoczęła pracę nadzwyczajna komisja dla usprawnienia transportu kolejowego. W trakcie dotychczasowych prac komisja stwierdziła, tak dodatnie, jak i ujemne wyniki pracy w poszczególnych jednostkach służbowych. W związku z powyższym na wniosek komisji udzielono 8 nagród pieniężnych. Ukarano w drodze postępowania służbowego 45 pracowników.

Z życia partii

Dnia 18 grudnia b. r. Woj. Kom. O. M. TUR przenosi swoją siedzibę z ul. Szwedzkiej 2/3 na ul. Śnieżną Nr. 4. Od tego dnia na ul. Szwedzkiej pozostaje tylko Zarząd Koła Młodzieży Praga — Centralna i Dzielnica PPS. Łącznie z Woj. Kom. O. M. TUR przenosi się biuro Kursów Samochodowych organizowany przez Woj. Kom. O. M. TUR.

Podajemy do wiadomości wszystkim Komitetom Powiatowym i Miejskim, że odprawa przewodniczących i sekretarzy Powiatowych i Miejskich zostaje przesunięta z dnia 10 stycznia na dzień 15 stycznia 1946 r. Odprawa ta zostaje przesunięta na skutek zjazdu Woj. Kom. w Kładzku, zorganizowanego przez Kom. Centr. O. M. TUR, od dnia 5-go do 10-go stycznia 1946 r.

Podajemy do wiadomości, że zebrania ogólne dla członków i sympatyków odbędą się: Dzielnica Mokotów — ul. Chocimska Nr 4, w czwartek, godz. 18-ta.

Dzielnica Żoliborz — ul. Kossaka 10, — czwartek, godz. 18-ta.

Dzielnica Ochota — ul. Niemcewicza 9, czwartek godz. 18-ta.

Dzielnica Praga - Centralna — ul. Szwedzka 2/4, sobota godz. 17-ta.

Prosimy o jaknajliczniejsze przybycie.

Stan sanitarny w Warszawie

Osiągniecia Stołecznej Służby Zdrowia

Budżet Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej stanowi niemal 40 proc. całości budżetu Zarządu Miejskiego Warszawy po stronie wydatków.

Tą niespotykaną nigdzie na świecie ofiarnością na cele związane z odrodzeniem człowieka w Polsce, wystawiła sobie Warszawa najpiękniejsze świadectwo.

Dziś, z końcem pierwszego roku pracy możemy stwierdzić, że sumy poświęcone zdrowiu mieszkańców stolicy nie zostały zmarnowane, że osiągnięcia służby zdrowia w Warszawie zasługują na wysokie uznanie, mogą być wzorem dla innych działów pracy nad odbudową stolicy i jej życia.

W styczniu b. r. miejski aparat sanitarny nie istniał w ogóle. 90 proc. instytucji leczniczych i sanitarnych leżało w gruzach. Nie było żadnego sprzętu, żadnych aparatów, laboratoriów, budynków. Nie było filtrowanej i kontrolowanej wody, nie było kanalizacji i organizacji wywozu śmieci. Ruiny i ulice zalegały tysiące niepogrzebanych zwłok i dziesiątki tysięcy prowizorycznych — płytkich grobów.

NIEDOPUSZCZENIE DO WYBUCHU EPIDEMII

Miesiące od stycznia do marca poświęcono przygotowaniom do akcji zapobiegawczej, mającej na celu niedopuszczenie do wybuchu epidemii. Ludność karnie, rozumiejąc wagę zagadnienia, poddała się akcji masowych szczepień ochronnych przeciw durowi brzusznemu i czerwonce.

Po każdej dotychczas wojnie ludzkość nawiedzana była, szczególnie zimą, przez straszną epidemię tyfusu plamistego. W r. 1918 tyfus plamisty pochłonął w Polsce około 100.000 śmiertelnych ofiar. Walka z tą chorobą to przede wszystkim walka z wszawicą. Bezpośrednio po uwolnieniu Warszawy miejskie władze sanitarne zajęły się energicznie tą sprawą. Z pośród 9.000 podejrzanych odwszono ponad 4.000 ludzi. Zastosowano w tej walce znakomity wynalazek anglosaski — słynny już dziś „proszek DTT". W mieście naszym, gdzie wodą jeszcze tak bardzo szafować nie możemy, przy skąpej ilości kąpielisk, proszek DTT oddaje olbrzymie usługi. Resort Zdrowia rozpoczął już masowe jego stosowanie uzyskując doskonałe wyniki.

Drugim sprzymierzeńcem w walce z wszawicą stać się ma wynalazek chemików Związku Radzieckiego t. zw. „mydło K" — płynna substancja dezynfekcyjna, niszcząca niezmiernie żywotne zalążki wszy. Środka tego — wynalazku ub. wojny — dotąd nie posiadamy. Słynna szczepionka prof. Veigla — całkowicie zabezpieczająca przed tyfusem plamistym jest b. kosztowna. Nie powstrzymało to warszawskie władze sanitarne od szczepienia nią najbardziej zagrożonych grup ludności pracującej.

ODBUDOWA SZPITALNICTWA

Tempo podniesienia się z zupełnej ruiny szpitalnictwa warszawskiego zasługuje na specjalne podkreślenie. Warszawa posiada obecnie 14 czynnych szpitali z 3050 łóżkami. Niezadługo uruchomiony zostanie nowy szpital epidemiologiczny na 600 łóżek. Na stosunki polskie jest to ilość łóżek zadowalająca, jednakże w Warszawie, z uwagi na specjalne warunki sanitarne zburzonego miasta i wobec konieczności obsłużenia podwarszawskiego rejonu wiejskiego, potrzeby są znacznie wyższe. Wyposażenie szpitali znacznie się w ostatnich czasach poprawiło, dzięki pomocy z zagranicy, zwłaszcza pomocy Szwedów. Szpitalom dopomagają bardzo wydatnie ambulatoria czynne przy pięciu największych szpitalach. Dla uwydatnienia ich znaczenia, jako przykład wskazać należy na ambulatorium przy ul. Kowelskiej, które w ciągu roku obsłużyło 35.000 chorych.

OŚRODKI ZDROWIA

Na terenie całego miasta uruchomiono 14 Ośrodków Zdrowia z 86 przychodniami i poradnią sanitarno-obyczajową. Udzielono imponującej ilości 217.554 porad. Przy sześciu ośrodkach uruchomiono dział wydawania mleka dla niemowląt. W ciągu 8 miesięcy rozdano 93.820 litrów mleka.

POGOTOWIE RATUNKOWE

Miasto podjęło też obowiązek zorganizowania pogotowia ratunkowego. W tej chwili istnieją sprawnie działające, ale mocno przeciążone, dwie stacje Miejskiego Pogotowia Ratunkowego.

„OPIEKA NAD MATKĄ I DZIECKIEM".

I w tej ważnej dziedzinie opieki społecznej Resort Zdrowia może się wykazać poważnymi osiągnięciami. Przeprowadzono akcję letnią w 16 ogródkach jordanowskich obejmującą 10 tysięcy dzieci. Zorganizowano prewentoria letnie na 800 dzieci i półkolonie dla 6 tysięcy. Uruchomiono 5 wzorowych żłobków, otwarto „Dom Matki i Dziecka" na Bielanach (75 łóżek), uruchomiono „Domy Matki i Dziecka" w Otwocku, Laskach i Włodzimierzowie. Przeprowadzono akcję przeciwgruźliczą metodą Pirquet'a.

KONTROLA SANITARNA

Stan sanitarny Stolicy wymaga stałej i czujnej kontroli. Lekarze i kontrolerzy sanitarni miejskiego Resortu Zdrowia dokonywują przeciętnie w okresie miesiąca około 5.000 inspekcji nieruchomości, sklepów spożywczo-kolonialnych, składów, jatek, owocarni, restauracji, zakładów rozrywkowych, a nawet mieszkań prywatnych. Wszystko nastawione jest na to, że gdyby nadeszła nawet epidemia duru, lub jakakolwiek inna, nie zastanie Warszawy nieprzygotowanej.

BEZSILNOSC ZAKŁADU OCZYSZCZANIA MIASTA

Rozpatrując stan sanitarny Warszawy, trudno nie wspomnieć o dokuczających Warszawiakom górach śmieci i nieczystości, o braku oznak działalności Miejskiego Zakładu Oczyszczania Miasta. To miejskie przedsiębiorstwo użyteczności publicznej zostało całkowicie zdewastowane. Zupełny brak taboru samochodowego i konnego, brak benzyny i personelu. ZOM jest w tej sytuacji ciągle jeszcze zupełnie bezradny. (w).

Co słyszymy w radio?

Poniedziałek, 17 grudnia.

6.55 Hymn i sygnał czasu. 7.00 Dziennik poranny, 7.15 Audycja poranna z płyt, 7.50 „O czym pisze prasa stołeczna", 9 powtórzenie dziennika porannego, 11.00 Kronika Warszawy, 11.05 Felieton W. Boye Odolskiej „O gwiazdce z nieba, szybce z okna i kafelkach z pieca", 11,10 Reportaż Muszałówny „Znów książkę dostarczymy czytelnikom", 11.17 Recenzje, 11.20 Muzyka z płyt, 11.40 Informujemy, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Artykuł aktualny J. N. Millera „Ruch Zawodowy a Polski Związek Literatów", 12.10 Dziennik południowy, 12.25 Utwory wiolonczelowe w wyk. Tadeusza Gocłowskiego 12.40 Informacje, 12.50 Skrzynka poszukiwania rodzin, 13.05 Audycja dla dzieci młodszych „Śpiewajmy piosenki" w opracowaniu Jerzego Dargiela, 13.45 Wiadomości gospodarcze — 14.00 Skrzynka Pł Cł K. 16.00 Kwadrans poetycki Andrzeja Nowickiego 16.20 Recital śpiewaczy Janiny Hupertowej. W programie: 1) Sibelius a) Do wieczora, c) Czarne róże, [illegible] Poeżja, 3) Greczaninow: a) Step, b) Kołysanka, 16.40 Przegląd codzienny 17.00 Audycja wojskowa, 17.15 „Historia w żywych osobistościach", 17.30 Koncert Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Stefana Rachonia, 18.00 Cykl literacki „Z dziejów barbarzyństwa niemieckiego w Polsce" 18.10 Reportaż aktualny 18.15 Przegląd prasy krajowej 18.20 Koncert muzyki lekkiej z udziałem Lidii Kmitowej (skrzypce), 18.50 Skrzynka poszukiwania rodzin zagranicą, 19.00 Z życia Polonii zagranicznej, 19.15 Wiadomości sportowe, 19.15 Skrzynka poszukiwania rozin zagranicą 19.30 Artykuł polityczny, 19.40 Dziennik wieczorny 20.00 Audycja symfoniczna z płyt poprzedzona pogadanką profesora Romana Jasińskiego. W programie: 1) Mussorgski-Ravel — obrazy z wystawy, 2) Ravel — Alborada del grazioso, 3) Ravel — Menuet z Tombeau de Couperin" — 20.45 Słuchowisko w opracowaniu Andy Kitschman p. t. „Jak sędziwy Achmed sprzedawał bambosze" (transmisja z Krakowa). 22.00 Transmisja koncertu rozrywkowego z Łodzi, 22.30 Fragmenty prozy z książki H. Boguszewskiej.

—o—

TEATRY

„Praski Teatr Rewii", Zygmuntowska 8, gra codziennie wesołą rewię p. t. „Upominki na choinki" z udziałem: I. Skwierczyńskiej, H. Perkowskiej, H. Żmichorowskiej, W. Piotrowskiej, H. Górzyńskiej, H. Lewandowskiej J. Polakowskiej oraz Al. Piotrowskiego, R. Młynarczyka, M. Jurka, K. Walentynowicza i innych.

KINA

Początek seansów we wszystkich kinach godz. 12, 14, 16, 18 i 20.

ATLANTIC (Chmielna 33): „Pojedynek", film szpiegowski, aktualności Polskiej Kroniki Filmowej, oraz dodatek „Kolorowa Symfonia".

POLONIA (Marszałkowska 56) „Pojedynek", film szpiegowski, aktualności Polskiej Kroniki Filmowej", oraz dodatek „Wiedeń".

TĘCZA (Żoliborz Suzina 4): „Świniarka i Pastuch" i aktualności.

SYRENA: (Praga, Inżynierska 49): „Kuchan Małachowski" oraz aktualności Polskiej Kroniki Filmowej.

—o—

Redaktor: Jan Dąbrowski
B — 04312
Nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza". Druk. Sp. Wyd. „Wiedza" Nr 1 — „Robotnik".
Złożono w drukarni Spółdz. Wydawn. „Wiedza" Nr 1 — „Robotnik". Drukiem w drukarni „Czytelnik" Nr 2, Marszałkowska 1/3.